

Saga Księżycowa. Cinder – Marissa Meyer



Jestem zbyt ciekawska, naprawdę. I uświadamiam to sobie na każdym kroku. A szczególnie, jeśli chodzi o książki. Tu to już w ogóle... Nic, tylko piekło. Takim jednym schodkiem do tego straszego miejsca (choć mając na uwadze piekło Katarzyny Bereniki Miszczuk, to mam co do tego pewne wątpliwości...) jest pierwsza księga *Sagi Księżycowej*. Książki swego czasu nie miałam zamiaru czytać. Jednak po wszystkich ochach i achach nad nią – zmieniłam zdanie. Czyli nic nowego u mnie. Znowu ciekawość zwyciężyła. Bo ileż można czytać o czymś same pochlebstwa? Postanowiłam przekonać się, czy te zachwyty nie są przesadzone.

Nowy Pekin. Świat po IV wojnie światowej. Zdiesiątkowany przez zarazę. Poszukiwanie antidotum trwa. Właśnie w takim miejscu żyje Cinder – cyborg, dziewczyna, która nie pamięta dokładnie swojej przeszłości, obywatelka drugiej kategorii, zwykły-niezwykły, bo jeden z najlepszych w Nowym Pekinie mechanik. Ale do czasu... Do czasu, kiedy na jej drodze staje niezwykle przystojny książę Kai. Od tej chwili zmienia się całe życie Cinder. Z niewiele znaczącego cyborga staje się jedną z ważniejszych osób w międzygalaktycznej walce z bezwzględną królową Luny.

Marissa Meyer jest amerykańską pisarką lubującą się w baśniach i dziwacznościach. *Saga Księżycowa. Cinder* jest jej literackim debiutem, choć jak sama mówi, ma niezłą kolekcję powieści niedokończonych.

Tak, tak i oto przyszedł czas na przyznanie się do... chyba już wiecie czego. Tak, tak jestem wdzięczna mojej niezaspokojonej ciekawości, bo dzięki niej byłam świadkiem obiecującego debiutu. Debiutu niezwykle udanego. Choć początek książki był dla mnie dość trudny. Aż wstyd się przyznać, ale dokładnie po pierwszej stronie zastanawiałam się, co też ludzie w niej widzą. Kilka kartek, nic. Ale później. Z każdą kolejną zaczęłam się przekonywać. Tak, porwała mnie historia Marissy- opowieść o dziewczynie-cyborgu.

Nie twierdzą, że ta książka nie ma wad. Bo ma. Ja dopatryłam się tak naprawdę jednej. Przewidywalności. Ale... Tak, jest jakieś ale. I to ale dotyczy tego, że autorce w tej przewidywalności udało się mnie zaskoczyć. Do tej powieści podchodziłam z dużą dawką ostrożności, dlatego też nie zawiodłam się, a wręcz przeciwnie - zachwyciłam.

A co z tą baśnią w tle? Jest, bo jakże miałoby jej nie być. Doszukiwanie się podobieństw w pewien sposób mnie bawiło, bo byłam ciekawa, które elementy będą wspólne. Jednak autorka przedstawiła je na swój sposób i na potrzeby zupełnie innych realiów. To już nie jest piękna i ckliwa opowieść o Kopciuszku. Tutaj jest też wojna, walka, polityka i przyszłość... Z

jednej strony lepsza, bardziej fascynująca, a to za sprawą tych wszystkich nowych urządzeń i możliwości, a z drugiej bolesna i okropna, za sprawą zarazy i wojny. A raczej wojen, które ludzkość musiała stoczyć, aby znaleźć się w punkcie i rzeczywistości, którą przedstawiła Meyer.

Zakończenie jest niezwykle intrygujące i już nie mogę się doczekać, kiedy przeczytam drugą część. Jestem ciekawa, co będzie z Cinder . Co tym razem przedstawi Marissa i w jaki sposób to zrobi. Tego dopiero dowiem się po przeczytaniu *Scarlet*, a już dziś polecam Wam sięgnięcie po *Sagę Księżycową. Cinder*, mając nadzieję, że będziecie również zadowoleni z lektury.

Klaudia Jędrzejczyk